

POPiSowa wojna

20 października 2008

Rząd poniósł klęskę w starciu z „gangiem FIFA” i musiał wycofać komisarza z PZPN. Metoda szantażu i groźba pozbawienia Polski udziału w rozgrywkach międzynarodowych, używana przez federację piłkarską, służy do osłaniania przestępczych praktyk korupcyjnych i rząd akurat w tej kwestii działał w imię wspólnego dobra.

Sprawa była jednak nieprzygotowana i gabinet Donalda Tuska okazał się za słaby i niekonsekwentny w starciu ze starym wyjadaczem Seppem Blatterem. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że szef FIFA był już trzykrotnie żonaty, a jego obecną towarzyską życia jest Polka – młodsza od niego o 31 lat Ilona Boguska – znajoma niezatapialnego prezesa PZPN Michała Listkiewicza, co nie pozostaje bez wpływu na przebieg futbolowej wojny.

Przegraną na froncie piłkarskim postanowiono zrekompensować wojną z prezydentem. Jej socjotechnicznym celem miało być podreperowanie nadwątlonego prestiżu. Uwerturą było podjęcie zdumiewającej uchwały Rady Ministrów, by wyłączyć najważniejszą osobę w państwie, wbrew jej woli, z delegacji na szczyt w Brukseli. Pisemnie odmówiono również prezydentowi dostępu do stanowisk negocjacyjnych państwa, a premier Donald Tusk publicznie oświadczył, że „nie potrzebuje pana prezydenta”, czym w sposób bezprecedensowy zakwestionował konstytucyjny mandat głowy państwa.

Po tych posunięciach nastąpiła eskalacja wojny przekształconej przez przedstawicieli rządu w chłystkową groteskę. Minister obrony narodowej Bogdan Klich (to ten, o którym nawet Janusz Palikot mówi, że powinien być odwołany za nieudolność) oświadczył, że pilot samolotu dla najważniejszych osób w państwie jest chory i nie ma samolotu dla pana prezydenta na przelot do Brukseli. Swoją wypowiedzią wyrządził krzywdę siłom

powietrznym i je ośmieszył, bo skoro nie są w stanie przetransportować swojego najwyższego zwierzchnika, to co dopiero mówić o obronie Ojczyzny. Kilka dni później urzędnik w kancelarii premiera Tomasz Arabski stwierdził, że samolot nie przysługuje prezydentowi, bo jego wyjazd ma charakter prywatny. Doszło do próby fizycznego uniemożliwienia wykonywania obowiązków głowy państwa, co jest przejawem ewidentnego chuligaństwa politycznego.

Lech Kaczyński nie dał się sprowokować i ze stoickim spokojem znosił mobbing, jakiemu został poddany, zdając sobie sprawę, że im bardziej będzie upokarzany, tym większe zyska współczucie społeczne. Do Brukseli dotarł wycarterowanym samolotem. Wygrał uporem, konsekwencją działania i pokazał, iż ma psychiczną odporność. Donald Tusk przegrał podwójnie, bo sromotnie, i na dodatek ujawnił wyjątkowy brak klasy. Mimo zagrania na dość silnej społecznie nucie antykacyzmu nie udało mu się pokazać, że jest silnym politykiem, który rozdaje karty. Rozminął się z oczekiwaniami społecznymi i zawiódł także tych, którzy widzieli w nim lepszego kandydata na prezydenta, bo jak wskazuje sondaż „Rzeczpospolitej” (16.10.2008 r.), Polacy nie są zadowoleni z tego, że ktoś usiłuje poniżyć prezydenta ich kraju. Nawet jeśli za tym prezydentem nie przepadają.

POPiSowa wojna ma swoje drugie dno. Chodzi w niej bowiem nie tylko o ambicje, ale przede wszystkim o elektorat przed wyborami prezydenckimi w 2010 roku, nawet kosztem polskiego interesu narodowego. Mamy do czynienia ze swoistą kampanią wyborczą dwóch najpoważniejszych pretendentów: obecnego prezydenta i obecnego premiera. Choć obaj starają się uwypuklić różnice, to w sprawach zasadniczych zajmują podobne stanowisko i różnią się jedynie taktycznie, na przykład popierają traktat lizboński. Poprzez eskalowanie sztucznego konfliktu dążą do zdominowania całej sceny politycznej i niedopuszczenia konkurencji. Chcą w Polsce stworzyć system dwupartyjny. To zapowiada w najbliższym czasie dalszą

eskalację konfliktów. Tylko czy Polacy za dwa lata nie będą mieli dosyć tego stylu uprawiania polityki i tam, gdzie dwóch się bije, czy nie wygra ktoś trzeci?

Autor: Jan Maria Jackowski

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)